

»Las« A. Ostrowskiego

W Państwowym Teatrze Narodowym

Znakomita, może najlepsza komedia Ostrowskiego „Las“ ma wszystkie cechy właściwe dziełom tego pisarza. Zawsze trzeba podziwiać w nich kapitalną ostrość widzenia rzeczywistości i trafność chwytania przemian społecznych dziewiętnastowiecznej Rosji, w której w długim, powolnym procesie walił się feudalizm, a rodził się i rozwijał kapitalizm. O tym jak świetnym realistą był Ostrowski świadczy fakt, że ukazywał on ohydę i antyludzką nie tylko jednego, ale i drugiego ustrój. Ukazywał to poprzez postaci niezmiernie plastyczne i prawdziwe.

Tak jest też w „Lesie“, który głównym ostrzem zwraca się przeciw rozpadałemu się i zgangrenowanemu obszarowi, a marginesowo uderza też w bogacę się kupieństwo i w cały ustrój oparty na wszechładzi i wszzechkucie pieniądza. „Lasem“ jest tu dom i środowisko obywatelki ziemskiej Gurmyskiej. „Po cośmy tu wlasili, do tej puszczy, do tego boru — olemnego i pełnego zgnilizny? Po cośmy, bracie, pociągali sowy i puchacz? Nie trzeba im przeszkadzać. Niech sobie żyją, jak im się podoba! Tu rządzą także prawa, jak w lesie — i wszystko w porządku. Stare baby wychodzą za mąż za gimnazystów, młode dziewczęta chcą się topić, bo nie mogą wyróżniać z krewnych: las, bra-

cie, prawdziwy las!“. Tak mówi zbuntowany przeciw temu środowisku wędrujący aktor Nieszczęśliwcew do towarzysza swej tułaczki Szczęśliwcewa, z którym na krótko przybywa do domu krewniaczki.

Ten Nieszczęśliwcew to postać świetnie skreślona przez autora. Prowincjonalny aktor, z miłością i czcią mówiący o teatrze, wlotczęga i cygan artystyczny, trochę kabotyń i trochę Don Kiszot z szerokim gestem i dobrym sercem, przejęty obrzydzeniem dla środowiska, z którego wyszedł, dla całego tego „lasu“ — rzuca mu słowami „Zbójców“ Schillera pełne gorzkości i nienawiści wyzwanie: „O, ludzie, ludzie! Potraficie wylewać krokodyle łzy! Serca, wasze są twarde jak kamień. Wasze pocatunki działają jak trujące sztylety... O, gdybym mógł być hieną! O, gdybym mógł przeciwko tym nędznikom rozjuszyć wszystkie krwiożercze bestie lesne!“.

W przedstawieniu warszawskim Wł. Krasnowiecki Nieszczęśliwcewa bardzo uprościł. Uczynił z niego oschłego i prostolinijnego mentora. Zgubiła się w ten sposób skomplikowana różnorodność tej postaci, jej żar wewnętrzny i temperament, rozmach swobody i nędzarskie wykołajenie. Bo Nieszczęśliwcew przy całej swej ludzkiej prawości jest przecież wykołajencem, taki los mu siał stać się jego udziałem w ustroju

społecznym, do którego nie chciał się dopasować i który go zniszczył. Jest przy tym aktorem i to aktorstwo raz po raz przebija się poprzez słowa, które wypowiada, choćby na wet wyrażały one jego najprawdziwsze myśli i uczucia. Cała złożoność tej postaci zacierała się u Krasnowieckiego, który w dodatku w sposób mechaniczny zmieniając obdarty strój wlotczęga na wytworne ubranie kuzynia obywatelki Gurmyskiej, zmieniał jednocześnie całkowicie styl gry. Byli to dwaj zupełnie różni ludzie według zasady: strój — to człowiek.

Natomiast rolę Szczęśliwcewa w interpretacji J. Kurnakowicza można bez przesady nazwać dużą kreacją, mimo pewnych akcentów groteskowości odbiegającej od stylu całego przedstawienia. Szczęśliwcew, to dusza pokrewna Nieszczęśliwcewowi. Tylko słabsza, bardziej wykołajona i zdeprawowana przez ciężki los często bezrobotnego aktora prowincjonalnego. On także dusił się w swoim, tzn. mieszczańskim środowisku i po swojemu się przeciw niemu buntował. Kiedy mieszkał u zasobnych krewnych, był w spokoju i było mu bardzo dobrze. Tak dobrze, że pewnego dnia... postanowił się powiesić. Ostatecznie wybrał poniewierkę i tułaczkę aktorską Kurnakowicz wydobyl wszystko z tej postaci. I niedołęstwo życiowe połączone równocześnie z cynicznym sprytem tego wesołka, którego każde słowo i każdy gest ze sceny wywoływały śmiech nie do powstrzymania. I jakies zabiedzenie wewnętrzne tego nędzarsza, któremu rzadko kiedy się coś udawało. I śmieszne, a zarazem wzruszające

przywiązanie do teatru mizernego aktorzyny. I całe jego komedianctwo i zdeprawowanie moralne. I wszystkie pozostałe w nim jeszcze ludzkie nuty żalostnego buntu przeciw zatechłej i złej atmosferze otaczającego świata.

Ci dwaj ludzie wprowadzają zamieszanie w domu „cnotliwej“, „dobroczynej“ i szanowanej matrony, pani Gurmyskiej, która poza tym mimo swej pięćdziesiątki nie rezygnuje z nowoczesnych miłostek, a że inaczej już nie można, powoli trwoni majątek na młodych kochanków, w końcu zaś kupuje sobie na meza... gimnazystę. E. Kunina zagrała tę rolę z dużą kulturą. Dyskretnie tonowała dość drastyczne sytuacje starczych amatorów. Dobrze obrazowała rozkład moralny klasy Gurmyskiej, ale za słabo ukazywała jej okrucieństwo maskowane gładkimi formami, za mało budziła odrazy. Nie całkiem też przekonywała o sile swych spóźnionych miłosnych namiętności. Poza tym istniejące już w samej sztuce pewne nieprawdopodobieństwo jej zaślubin z gimnazystą, którego grał w dobrze pomyślanej koncepcji E. Dziewoński, powiększał silny kontrast nie tylko przeciwności jeszcze różnicy wieku, ale także wzrostu i tuszy obydwójga partnerów.

Niezbyt trafnie też postawione zostały dwie postaci młodych najpierw nieszczęśliwie rozłączonych, a w końcu szczęśliwie połączonych kochanków. I Krasnowiecka narzuciła ubogiej krewnej Gurmyskiej, Aksiuszy jakis nadmierny uniar i powściągliwość, przez co postać ta chwilami po prostu przestawała żyć

na scenie i wpadała w posagowość. J. Żardecki dobrze grał jej ukochnego Piotra w ramach przyjętej koncepcji bardzo ślamazarnego i niedołężnego młodzieńca. Ale czy koncepcja taka jest słuszna? Ten nie bardzo mądry chłopiec mimo wszystko nie może być takim zupełnym ospałym niedołęgą. Za co by go wtedy — poza urodą i pięknymi butami — kochała rozumna i uczciwa Aksiusza?

Nie łatwo tu zresztą odmierzyć, ile w tym wszystkim winy jest aktorów, a ile ustawienia, ich przez reżyserię, którą w programie firmuje główny reżyser Teatru Narodowego B. Korzeniewski. Wiadomo jednak, że w tym wypadku składała się na nią praca kilku osób i trudno rozdzielać między nie zalety i wady przedstawienia.

Ze wszech miar znakomitą, starą (ale jarą) klucznicą była St. Perzanowska. Z. Chmielewski doskonale zagrał chciwego i chytrego kupca Wośmibratowa. Również E. Fertner jako sędziwy lokaj dał postać, którą warto wyróżnić, a T. Surowa i Wł. Kaczmarek wydobyl trafne akcenty z postaci obywateli ziemskich.

Już tylko krótko można wspomnieć o udanej (poza zbyt uproszczonym lasem) oprawie dekoracyjnej J. Kosińskiego, dobrze trzymającej się w epoce i atmosferze utworu. Nasza scenografia coraz częściej może pochwalic się sukcesami, stającymi nieprzeciętne osiągnięcia, w skali nie tylko polskiej.